



Górski apostoł

[rec.:] Lino Zani i Marilu Simoneschi, *Był człowiekiem, był świętym*, przeł. Agnieszka Zielińska, Kraków 2014, ss. 274, ilustr.

Zaniesiesz na tę górę i postawisz na niej ten krzyż, który Ci dam. Od tej chwili będziesz naszym „górskim apostołem”. Masz za zadanie zanieść krzyż na najwyższe i najpiękniejsze góry świata. Niesienie krzyża i Chrystusa w góry będzie odtąd Twoją misją (s. 142–143).

— powiedział Jan Paweł II do Lina Zaniego wiosną 1988 roku, przed ryzykowną wyprawą na ośmiotysięcznik Czo Oju, leżący na granicy Tybetu i Nepalu, kilka kilometrów od Everestu. Lino dotarł na szczyt, a gdy stawiał krzyż, czuł przy sobie „niematerialną, lecz żywą obecność” Papieża (s. 144).

Lino Zani, instruktor narciarstwa i przewodnik alpejski Ojca Świętego, towarzyszył mu w jego sekretnych wyprawach, głównie narciarskich, ale też letnich, w góry. Jego książka *Był człowiekiem, był świętym* stanowi przejmujące świadectwo głębokiego, medytacyjnego zamyślenia i żywiołowej radości Karola Wojtyły, płynącej z aktywnego kontaktu ze światem gór. Od dawna były znane tatrzańskie szlaki i fascynacje Karola Wojtyły, niewiele jednak było wiadomo, jak bliskie i w jakich okolicznościach ważne stały się dla niego również włoskie Alpy.

Wszystko zaczęło się w roku 1984, gdy ks. Stanisław Dziwisz oraz trzech innych polskich księży dotarło do schroniska na lodowcu Adamello, prowadzonego przez rodzinę Zanich, by zapowiedzieć przyjazd Jana Pawła II, który w tych górach odnalazł swój „mały raj”.

Schronisko, w którym zamieszkał Papież, zostało zbudowane na ruinach koszar strzelców alpejskich, gdyż tam przebiegała podczas I wojny światowej główna lina frontu i poległy w tym miejscu tysiące żołnierzy włoskich oraz austro-węgierskich. Wśród okolicznych szczytów wyróżniał się Cresta Croce — stał na nim stary

drewniany krzyż, będący ważnym punktem odniesienia dla wszystkich żołnierzy, a potem także alpinistów, wkrótce przykuł on też uwagę polskiego Papieża.

Okolica była niezwykle piękna: lasy modrzewiowe i jodłowe przechodzące w krępą kosodrzewinę, a na wysokości 2000 m bujna roślinność zmieniająca się w jasną zieleń hal,

na których kwitną „najdorodniejsze szarotki” na świecie, a jeszcze wyżej okazałe rododendrony, potem zaczynał się lodowiec, który dochodził do schroniska zbudowanego z górskich kamieni. Zani tak pisze o tym miejscu:

Człowiek czuje się tu upojony poczuciem wszechmocy: prawie jakby mógł dotknąć nieba. Na tarasie stoją ławeczki; z tej właśnie strony o zachodzie pada przelotne światło, które maluje na różowo wieczne śniegi, co daje fantasmagoryczny efekt. Spoglądając w dół, widzimy, jak powoli nadchodzi ciemność, która posuwa się naprzód, pochłaniając góry. Lekka, łagodna jasność pozostaje jednak na długo nawet w nocy, dając wrażenie dostąpienia absolutnego przywileju przebywania na skrawku rajy pozostającego na ziemi (s. 29).

Ten niesamowity spektakl natury powitał Jana Pawła II, gdy dotarł do schroniska. Powitała go też pełna ciepła atmosfera przytulnego górskiego domostwa i gospodarze, wzruszeni wizytą wyjątkowego gościa. Potem było szusowanie na śniegu, śmiała, nawet lekko ryzykowna jazda, ulotne szczęście na papieskiej twarzy i Anioł Pański silnie wybrzmiewający w górskiej ciszy. Spotkania się powtarzały, bywały też krótkie wypadki na inne stoki: do Abruzji, do Pescasseroli, Ovindoli lub Monte Terminillo. A jednak pobyty na lodowcu Adamello były czymś wyjątkowym.

Książka *Był człowiekiem, był świętym* dojrzewała w autorze przez wiele lat, albowiem dopiero w perspektywie bliskiej kanonizacji Jana Pawła II Lino zdecydował się opowiedzieć dawniejsze emocje, wspomnienia, słowa i nauki, przywołać utrwalone w pamięci obrazy, a przede wszystkim upamiętnić wielkie wzruszenie własne i swej rodziny, związane z pobytem niezwykle gościa w skromnym schronisku. Lino był uważnym i wrażliwym obserwatorem, zdawał sobie sprawę z wyjątkowości sytuacji. Po latach napisał:

Było zatem dla mnie ogromnym przywilejem móc być świadkiem i towarzyszem jego wypraw w góry w poszukiwaniu powiewu wolności, ale też pierwotnej, autentycznej relacji z Bogiem (s. 140).

Umiał taktownie usunąć się na bok, gdy wyczuł u Ojca Świętego potrzebę samotności, lecz potrafił także dzielić żywiołową radość narciarza, wreszcie odpowiadać na wiele dociekliwych pytań dotyczących okolicy, jej przeszłości i zamieszkujących tam ludzi. Papież w sportowym stroju, schowany za okularami słonecznymi, często był nierozpoznawalny przez ludzi, co powodowało czasem zabawne sytuacje.

Lino zauważył, że

Ojciec Święty zazwyczaj wybierał miejsca z szeroką panoramą, gdzie wzrok mógł bez przeszkód sięgać aż po horyzont, gdzie miał kontakt z nieskończonością. Zawsze przyjmował nieruchomą postawę — wyrażała się w niej zdolność do ascetycznej koncentracji (s. 146).

Te momenty opisane zostały z wielką powściągliwością, bez prób jakichkolwiek interpretacji, lecz z pełnym prostoty wyczuciem, że dzieje się coś niezwykłego, i świadomością, że to właśnie świat gór zostaje tak wywyższony, że przekroczona zostaje granica transcendencji. Sam Lino połączył tamte wydarzenia z niezwykłym zrozumieniem III tajemnicy fatimskiej przez Papieża. Narracja autorska jest bardzo dynamiczna, Lino znakomicie operuje nastrojami, chwilami słychać w książce ciszę, czasem rozbrzmiewają w niej głosy, a niekiedy śmiech. Czytelnik ma świadomość, że uczestniczy w jakimś wyjątkowym spotkaniu z ludźmi i krajobrazem. Dobrze dobrane ilustracje spletają się ze słowem w doskonałą całość.

W czasie pobytu u Zanich zainteresował Jana Pawła II zwłaszcza krzyż na Cresta Croce. Dzięki niezwykłemu uporowi Lina, jego rodziny i garstki przyjaciół na Punta Croce postanowiono upamiętnić ten pobyt i postawić na lodowcu granitowy krzyż wyrzeźbiony dłutem, choć szanse na powodzenie tego zamierzenia wydawały się minimalne. Jednak krzyż stanął, miał 3 m i 10 cm wysokości, ważył prawie 4 tony. Czytamy:

1 sierpnia krzyż został pokazany tysiącom ludzi. Wysoki, imponujący, oświetlony promieniem słońca wydobywającym się spośród ołowianych chmur. [...] Od tego dnia Cresta Croce przyjęła szczytną nazwę Punta Giovanni Paolo II — góry Jana Pawła II (s. 206),

a Papież wyraził swoją radość w stosownym liście. 30 grudnia 1999 roku, gdy świat wkraczał w drugie tysiąclecie, dzięki transmisji telewizji RAI na prośbę Papieża wysłano na całą ziemię obrazy oświetlonego Cresta Croce i spod tego znaku Ojciec Święty wysłał do wszystkich swoje błogosławieństwo *Urbi et Orbi*.

Drogi Zaniego i Papieża przecinały się potem wielokrotnie. Zani sprowadzał do Watykanu swoich przyjaciół, ludzi gór i narciarstwa, bywała tam też cała jego rodzina. Trwała przyjaźń i wspólnota, której początkiem stały się góry. W jakimś momencie spytał Ojciec Święty swego młodego przyjaciela, kto lub co motywuje go do wspinaczki, dlaczego to robi? Lino wtedy odpowiedział, że chce odkryć to, co jest po drugiej stronie. „Gdy docieram na szczyt, wydaje mi się, że mogę to pojąć, że stamtąd mogę spoglądać na wszystko z innej perspektywy” — wtedy Papież odpowiedział: „Ja tak samo. Poszukujemy tego samego, dlatego tak dobrze się rozumiemy” (123). Tak też zapewne każdy człowiek gór zrozumie siebie, czytając tę książkę, ale nie tylko siebie, także przyrodzony ludziom pęd ku górze w poszukiwaniu innej perspektywy i tego „co po drugiej stronie”.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz